

Kościół, kultura, dialog

Styczeń 2014, nr 704

Czy żeby zbluźnić przeciwko Bogu, trzeba w Niego wierzyć? Czy żeby coś sprofanować, trzeba uważać to za święte? Czy tylko ludzie wierzący mogą obrażać uczucia religijne współobywateli? Odpowiedź na te pytania nie jest prosta, zwłaszcza w czasach gdy między sacrum a profanum następują poważne przesunięcia czy wręcz zamiana miejsc.

Andrzej Draguła jest księdzem prowadzącym poważny namysł nad procesem sekularyzacji, także nad możliwością jego pozytywnego wpływu na realizację misji Kościoła. Poświęcił temu tematowi książkę *Ocalić Boga* (2010) oraz wiele artykułów na łamach „Znaku”, „Więzi” i „Tygodnika Powszechnego”. Ubiegłoroczny Copyright na Jezusa i najnowsze Błuznierstwo przyglądają się fenomenowi dotyczącemu sedna tej problematyki: zmianie statusu symboli religijnych dokonującej się na drodze mniej lub bardziej agresywnego przemieszczenia pomiędzy sferami sacrum a profanum. Jako działanie kwestionujące przynależność rozmaitych znaków do sfery religijnej, profanacja jest agentką sekularyzacji. Bywa, że przyczyniają się do niej artyści i reklamodawcy, ale także księża i sami wierni.

Konflikt wolności

W najnowszej książce Draguła śledzi proces zeświecczenia, któremu podlegało w tradycji judeochrześcijańskiej samo postrzeganie bluźnierstwa. Pierwotnie akt tego typu karany był jako występki przeciw Bogu, następnie jako zagrożenie dla wspólnoty politycznej (ze względu na możliwą zemstę Boga w postaci wojen czy katastrof naturalnych), współcześnie zaś traktowany jest jako naruszenie prawa do wolności wyznania poprzez obrazę uczuć religijnych. Prawo nie chroni już ani Boga, ani spójności religijnej społeczeństwa, lecz jednostki, dla których pewne rzeczy

pozostają święte. Ta zasada wywołuje silne kontrowersje, także dlatego że wchodzi w konflikt z prawem do wolności wypowiedzi. Draguła nie kwestionuje jej zasadności, rozważa jednak rozmaite uwarunkowania, które powinny być brane pod uwagę podczas rozsądzania skonfliktowanych stron, wchodząc niejako w rolę biegłego sądowego. Uczula m.in. na fakt, że nie można mówić o „przeciętnej wrażliwości religijnej” i przedstawiciele różnych stylów duchowości, w tym katolicyzmu ludowego, mają prawo przywiązywać różną wagę do wizerunków kultowych.

Autor Copyrightu na Jezusa nieczęsto zajmuje zdecydowane stanowisko wobec omawianych przez siebie przypadków, woli zwracać uwagę na ich złożony charakter i wielość możliwych interpretacji. Nie uchyla się jednak przed tym całkowicie. Znamienne jest zwłaszcza porównanie, jakie przeprowadza pomiędzy osławioną instalacją Pasja autorstwa Doroty Nieznalskiej (2001) a sztuką Porozmawiajmy o życiu i śmierci wyreżyserowaną przez Krystynę Jandę (2002). Obie autorki wykorzystały symbolikę pasyjną, by powiedzieć coś na temat ludzkiego cierpienia; krzyż został przez nie wyjęty z kontekstu religijnego, a następnie przeniesiony do galerii i na deski teatru. Draguła stwierdza, że gest Jandy nie wzbudził jego sprzeciwu, ponieważ wyraźnie prowokował do myślenia; konfrontacja sacrum i profanum posłużyła raczej wzbogaceniu pierwotnego znaczenia symbolu niż jego zubożeniu. Nieznalska natomiast popełniła, jak czytamy, „grzech dosłowności”, narzucając wąską interpretację swego dzieła, a tym samym instrumentalizując i wręcz wulgaryzując święty znak. Podobna argumentacja towarzyszy wielu zawartym w książce rozważaniom.

Warunki pokoju

Można odnieść wrażenie, że autor stawia pytanie: na jakich warunkach katolicy mogą się godzić na przejmowanie drogiej im symboliki przez niereligijne media i osoby? I odpowiada: słuszny sprzeciw budzą teksty, w których bluźnierstwo zostaje dokonane bądź jedynie po to, by poprzez skandal zwrócić uwagę na pewien produkt czy osobę; bądź – by zmanifestować wiarę „bluźniercy” w absolutną wartość wolności słowa. Absolutyzacja tej wartości jest wyrazem lekceważenia dla idei pokojowego współżycia w warunkach różnorodności światopoglądowej. Podobnie jak absolutyzacja wolności wyznania. Draguła postuluje autocenzurę osób niereligijnych, ale też samoograniczenie wierzących: zaniechanie oburzania się w sytuacjach gdy sprofanowane zostają symbole czy przedmioty mało istotne dla religii (np. diabły i anioły, św. Mikołaj), gdy bluźnierstwo nie zostało dokonane na tyle publicznie, by skazywać wierzących na bycie jego świadkiem (przypadek koncertu zespołu Behemoth), gdy reakcja byłaby niewspółmierna do powagi aktu, i raczej namaściłaby bluźniercę na ofiarę walki o wolność słowa, niż stanowiła wezwanie do

szacunku (przypadek Dody), i w końcu – gdy sięganie po symbole religijne jest uzasadnione artystycznie i dokonane „taktownie” (wspomniana sztuka Jandy).

Taka jest konkluzja trzeciej części książki zatytułowanej Przesłupstwo. Akty bluźnierstwa stanowią jednak naruszenie granic nie tylko prawnych, ale też religijnych i moralnych oraz kulturowych. Dotyczą tego wcześniejsze części książki, w których Draguła występuje z nieco innych pozycji: jako teolog i duszpasterz (Grzech) oraz kulturoznawca (Transgresja). Można w nich znaleźć wiele informacji historycznych, ustaleń terminologicznych i teoretycznych, lecz przede wszystkim analiz bluźnierczych tekstów, głównie z obszaru sztuk wizualnych i reklamy. Niektóre z nich są bardziej wyczerpujące i przekonujące, inne mniej. Wchodząc w rolę kulturoznawcy, Draguła nie przestaje przecież być księdzem. Zastanawiając się nad nowym statusem znaków dawniej religijnych, pytając o ich znaczenie w analizowanych tekstach, nie bierze pod uwagę pełnej puli możliwych odpowiedzi. Poprzestaje na alternatywie „religijne – świeckie”, tę drugą opcję rozumiejąc nieraz jako to, co „czysto estetyczne”. Do wyjątków należy omówienie twórczości Aleksandra Kosolapova, w którym autor przyznaje, że temu artyście nie chodzi „o religię jako taką i krytykę jej istnienia, ale raczej o kondycję tego, co we współczesnym społeczeństwie może odgrywać rolę sacrum”. Ogromne pole refleksji, które otwiera ta uwaga, zostaje zaledwie wskazane.

Trudno się spodziewać, by książka Draguły wyczerpała swój rozległy temat. Jej celem było raczej wskazanie na złożoność problematyki – i to się niewątpliwie udało: Bluźnierstwo stanowi poręczne kompendium informacji, stanowisk teoretycznych i studiów przypadku, z którym powinni zapoznać się wszyscy zainteresowani niemal nieustannie obecną w naszych mediach debatą nad prawem dotyczącym obrazy uczuć religijnych. Drugim, może jeszcze ciekawszym obszarem podjętej przez Dragułę refleksji jest pytanie o intencje przyświecające współczesnym artystom sięgającym po symbolikę religijną. Aby dokonać bluźnierstwa, trzeba podobno zarazem wierzyć – inaczej nie jest się zainteresowanym taką aktywnością ani nie ma przekonania o jej mocy. Podobna ambiwalencja cechuje sprofanowane wizerunki: wykorzystane w sztuce czy reklamie, ujawniają, że ich sakralny potencjał nie wygasł, choć zostaje zaktualizowany w całkiem nowy sposób.